Numer powiększony Cena 10000 mk.

TRĄBA JERYCHOŃSKA

Miesięcznik poświęcony sprawom wychowania i kultury narodowej

Nr. 1 | Poznań, dnia 1 października 1923 | Rok II

Inteligentny proletarjat.

Wymarzoną ojczyzną inteligentnego proletarjatu była Galicja. Gimnazjów natworzono tam bez liku, inteligentów naprodukowano niezmierzone zastępy: z butami i bez, z łokciami całemi lub świecącemi nagością chudych lokci.

I stało się, że w biurach kolejowych, miejskich i innych mieliśmy szeregi pisarków z wykształceniem akademickiem, którzy „kopać nie umieli, a żebrać się wstydzili“, więc pisaniem grzebali na chleb.

Nadprodukcja inteligencji gimnazjalnej i akademickiej — to źródło głodu, wyczerpania i wykolejenia, to hodowla „egzystencyj katylinarnych“.

Nie dosyć na tem. Wszakże gimnazja państwowe w Galicji służą w wielkiej mierze interesom nie polskim, ale rusińskim lub żydowskim. W takim Stanisławowie n. p. naliczyć można w gimnazjum żeńskiem aż 6—9 Polek-katoliczek, reszta to żydówki. W takich Brodach na 28 uczniów w klasie gimnazjalnej naliczysz aż 2 Polaków. Czyż Polska ma obowiązek dla mniejszości narodowych utrzymywać gimnazja? W Warszawie istnieje gimnazjów sto i kilka, państwowych i prywatnych — to znaczy, o wiele więcej niż n. p. w Berlinie, który jest przecież trzy razy większy, a oświatę swą zna, choć niemiecką! Coś mi się zdaje, że w przyszłej wojnie Niemcy zaleją nas gazami (o zapachu migdałów), a my ich — oświatą (z zapachem czosnku).

Według wypróbowanego receptu zakłada się także w zacofanej Wielkopolsce coraz to nowe gimnazja. Każda mieścina prowincjonalna chce mieć własne gimnazjum państwowe męskie, żeńskie czy neutralne. I rosną gimnazja z ziemi jak grzyby po deszczu — a pieniędzy niema, niema sił kwalifikowanych, niema budynków.

Oto członkowie T. N. S. W. (towarzystwo to jest rodem z Galicji) pragną uszczęśliwić Poznań nowem gimnazjum męskiem, szóstem z rzędu (Kraków ma ich 10, a Lwów 14). Czyżby dlatego, aby się równać z Krakowem i czy z platonicznej litości nad dziatwą naszą? Czy może też trochę dla tego, aby zdobyć kilka dobrze płatnych nadliczbówek (bo gimnazjum będzie prywatne, a opłata szkolna wysoka — zapowiada prof. J. Biliński w „Kurjerze“)? Sądze, że panowie z T. N. S. W. przeciw tej ostatniej insynuacji zaprotestują czynem, nie przyjmując w nowem gimnazjum żadnych lekcyj. Bo wszakże walczyliście o redukcję godzin obowiązkowych na 18—20 tygodniowo, nie na to, aby zdobywać nadliczbówki, lecz na to, aby w godziny obowiązkowe włożyć cały swój zapał pedagogiczny.

Nowe gimnazja! Nowe zastępy inteligencji gimnazjalnej, chociażby przepychanej za każdą cenę, na wzór Galicji i Kongresówki! Tymczasem właśnie tam, mimo wielkiej rzeszy inteligencji gimnazjalnej (a może właśnie dla niej) handel prawie cały zagarnęli żydzi; z skarbów naszych — nafty, węgla, przemysłu — zysk ciągną obcy!

Na razie coprawda nadprodukcja inteligencji polskiej znalazła pomieszczenie w odrodzonej Polsce. Jak z wentylu, syczącego od nadmiaru ściśniętej pary, tak z kotła galicyjskiego wybuchła fala ściśniętej inteligencji i zalała Polskę, od Warty do Dźwiny, od morza do gór, i zalałaby jeszcze Polskę drugą lub trzecią, gdyby powstały.

Lecz co będzie dalej?

Maluczko — a naprodukujemy inteligencji tyle, że znowu świecić będzie nagiemi łokciami, a przecież kolonji na nowy eksport nie mamy.

Proszę mnie zrozumieć dobrze. Nie zwalczam oczywiście wyższej nauki i inteligencji, ale zwalczam bezrozumne, jednostronne forsowanie wykształcenia gimnazjalnego i akademickiego nad miarę i potrzebę. Inteligencja nieużyteczna jest klęską narodu, a niedokończony gimnazjasta, wykolejony akademik są zaczynem fermentu w narodzie.

Nam potrzeba dziś przedewszystkiem stanu średniego, potrzeba kupców, którzyby ujęli w ręcę handel polski i wyparli wszechwładnych żydów; potrzeba przemysłowców, coby cały przemysł swojski podnieśli i wyzwolili od przewagi zagranicy; potrzeba urzędników średnich i niższych, sumiennych i wyszkolonych; a dla nich nie potrzeba ani gimnazjów ani uniwersytetów, ale dobrych szkół

powszechnych, wydziałowych. W tym kiernnku więc winna iść obecnie głównie troska instancyj oświatowych, nadmiar gimnazjów zaś, zwłaszcza w innych dzielnicach należałoby obciąć potężnie i przetworzyć w wskazanym kierunku.

To samo stosuje się do szkół żeńskich. Wyższe szkoły żeńskie przemienia się powoli na gimnazja z łaciną i innemi mądrościami, aby nasze panienki mogły później pójść na uniwersytet. Tymczasem rozumiemy wszyscy dobrze, że akademicznie kształcone kobiety są i będą wyjątkiem; nam potrzeba w pierwszym rzędzie rozumnych i poważnych żon i matek, któreby umiały współpracować z mężem, wychować młode pokolenie, wnieść do życia społecznego cenne pierwiastki ducha kobiecego.

Czyż ku temu celowi potrzeba łaciny albo nawet greki?

Raczej należałoby rozbudować dotychczasowe licea nasze, dodać rok lub 2 lata nauki; dodać wykład pedagogji praktycznej, higjeny, nauk społecznych, sztuki; stworzyć typ szkoły, którąby wychowała dziewczęta na kobiety i matki-Polki, rozumne i praktyczne; dać absolwentkom takich liceów możność studjów uniwersyteckich, jeżeli tego zapragną — oto postulat praktyki życiowej, a nie oderwanej ideologji.

Bez wątpienia, inteligencja jest kwiatem narodu, to też do gimnazjów winno się przyjmować istotnie tylko kwiat młodzieży; kierując resztę ku wykształceniu i zawodowi praktycznemu. Bezplanowa hodowla inteligencji jest klęską. Ukształcenie młodego pokolenia trzeba stosować do potrzeb narodu i państwa.

Inteligent.

Na prośbę Związku Profesorów i Nauczycieli Szkół Średnich Polski Zachodniej zamieszczamy poniższą korespondencję Związkn z Ministerstwem W. R. i O. P.

Do

Zarządu Związku Profesorów, b. uczniów zachodnich Kresów Polski.

W sprawie „Związku Profesorów b. uczniów zachodnich Kresów Polski“ oraz w sprawie miesięcznika „Trąba Jerychońska“.

Pismem z dnia 29. stycznia 1922 zawiadomił Zarząd Ministerstwo o ukonstytuowaniu się Związku, oraz przesłał „projekt reformy finansowej w szkołach średnich“ i „uwagi do memorjału T. N. S. W.“. Pismem z 29. października 1922 L. 62 zwrócił się Zarząd do Ministerstwa w sprawie zajść w gimnazjum Św. Marji Magdaleny. Nakoniec pismem z 29. października 1922 L. 63 wystąpił Zarząd z zapytaniem, jaka jest opinja Ministerstwa o wydawanem przez Związek piśmie „Trąba Jerychońska“.

Decyzje Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poznańskiego w sprawie zajść w Gimnazjum Św. Marji Magdaleny uznało Ministerstwo za słuszne i odpowiadające interesom szkoły. Myśli, zawarte w **projekcie** reformy finansowej, rozważało Ministerstwo przy opracowywaniu projektu nowej ustawy o płacach nauczycieli i weźmie pod uwagę przy wydawaniu dalszych zarządzeń. W innych sprawach, poruszonych w po-

wołanych powyżej pismach Zarządu Związku Ministerstwo zwlekało z odpowiedzią, pragnąc i spodziewając się, że nieszczęsne nieporozumienia, powstałe wśród nauczycielstwa, pochodzącego z różnych dzielnic Polski, znikną bez wmięszania się Ministerstwa, pod wpływem obustronnego poczucia odpowiedzialności obywatelskiej nauczycieli i wpływu poważnych czynników obywatelstwa wielkopolskiego. Ponieważ oczekiwania te niezupełnie się ziściły, czego objawem jest dalsze ukazywanie się i ton „Trąby Jerychońskiej“, zmuszony jestem zająć stanowisko wobec powyższych objawów.

Z pośród postulatów, zawartych w powołanych „uwagach do memorjału T. N. S. W.“, dwa wybijają się na plan pierwszy i nadają tym uwagom kierunek, który jest również ideą przewodnią „Trąby Jerychońskiej“ od pierwszego do ostatniego jej numeru. Pierwszy z nich (ad 2) to postulat niepowoływania do b. zaboru pruskiego nauczycieli małopolskich. Jest on charakterystyczny dla uczuciowego podkładu akcji Związku, uwidaczniającego się jaskrawo w „Trąbie Jerychońskiej“. Ten **podkład uczuciowy** utrudnia objektywny sąd i sprawia, że w omawianych „uwagach“ jeden z postulatów (ad 1 b.) domaga się powoływania na kresy zachodnie tyltko sił z pełną kwalifikacją, zaś postulat następny, powyżej przytoczony, domaga się niepowoływania tam nauczycielstwa z Małopolski. Jeśli zdamy sobie sprawę, że w okręgach szkolnych poznańskim i pomorskim jest 105 szkół średnich i że w tych okręgach jest do dyspozycji tylko 85 nauczycieli Polaków, pochodzących z Kresów zachodnich i mających pełne kwalifikacje nauczycielskie do szkół średnich (egzamin nauczycielski lub doktorat filozofji), widocznem się stanie, jak ów negatywny podkład uczuciowy prowadzi do bezpodstawnych sądów i postulatów.

Drugi postulat to (ad 5) domaganie się, „by w całej polityce personalnej uwzględniano na pierwszem miejscu siły miejscowe“. Myśl, tkwiąca w tym postulacie, oświetla zdanie, zawarte w powołanem na wstępie piśmie Zarządu Związku z dnia 29. stycznia 1922, w którem Zarząd podaje motywy zorganizowania się nauczycielstwa, pochodzącego z zachodnich województw Polski, w odrębny Związek. Zdanie to brzmi: „Słusznie zarzucano nam, że my, Wielkopalanie, w zabiegach koło odbudowania szkolnictwa polskiego żadnego nie bierzemy udziału“. Postulat powyższy jest charakterystyczny dla drugiego uczuciowego podkładu akcji Związku, również przebijającego się jaskrawo z kart „Trąby Jerychońskiej“. Podkładem tym jest uczucie krzywdy, jaka spotyka siły, pochodzące z Kresów zachodnich, a tem samem i tamtejsze szkolnictwo polskie, przez to, że siły te nie są w dostatecznej mierze powoływane do udziału w budowaniu szkolnictwa tych Kresów. Tymczasem fakta i cyfry wskazują, iż i w tym wypadku brak wszelkiego uzasadnienia zarówno owemu uczuciu, jak i postulatowi, który jest od początku istnienia Państwa Polskiego spełniany.

Ponieważ wszyscy kandydaci, pochodzący z b. zaboru pruskiego i mający pełne (uniwersyteckie) kwafilikacje do szkół średnich, którzy do pracy na stanowiskach nauczycielskich się zgłosili, zostali zamianowani nauczycielami lub dyrektorami państwowych szkół średnich, a prócz nich pracują w tych szkołach setki nauczycieli, pochodzących z b. zaboru pruskiego, a nie posiadających studjów wyższych, przeto oczywiście nie może być mowy o usuwaniu sił miejscowych od pracy w szkolnictwie. Wobec tego skarga na niepowoływanie sił miejscowych do budowania szkolnictwa dzielnic zachodnich może być jedynie skargą na nieuwzględnianie tych sił przy obsadzaniu stanowisk kierujących w szkolnictwie. I tu jednak rzeczywistość zaprzeczą jaskrawo tej skardze. Jeśli za stanowiska kierownicze będziemy uważali stanowiska Kuratorów Okręgów Szkolnych, Naczelników Wydziałów i Wizytatorów szkół w Kuratorjach oraz dyrektorów państwowych gimnazjów i seminarjów nauczycielskich, a więc te stanowiska, które w zasadzie powinny być obsadzane kandydatami z wykształceniem uniwersyteckiem, to należy skonstatować, że na 99 zajętych w szkolnictwie okręgów poznańskiego i pomorskiego osób narodowości polskiej, mających pełne kwalifikacje (uniwersyteckie) do

szkół średnich, pochodzących z b. zaboru pruskiego, które ukończyły szkoły niemieckie (w b. zaborze pruskim lub w Niemczech), 37 zajmuje stanowiska kierujące, t. j. przeszło 37 procent. Pominięte tu zostały osoby, pochodzące z b. zaboru pruskiego, ale nie mające ukończonych studjów wyższych, albo nie mających kwalifikacyj ściśle nauczycielskich, których cały szereg zajmuje również stanowiska kierownicze. Jasną jest rzeczą, że do stanowisk kierujących nie może sobie rościć prawa 100 procent osób, wchodzących w rachubę, lecz tylko niewielka ich część; pozostali albo nie posiadają istotnych wewnętrznych kwalifikacyj do takich stanowisk, albo są ludźmi za młodymi, którzy będą potrzebowali jeszcze lat pracy, by nabyć potrzebnego doświadczenia i w praktyce swe istotne kwalifikacje do stanowisk kierowniczych wykazać. Wobec tego, że w szkolnictwie wogóle procent osób (z uniwersyteckiem wyszktałceniem), osięgających stanowiska kierownicze, jest bez porównania mniejszy (nie dochodzi do 10-ciu), podczas gdy dla nauczycieli, zajętych w szkolnictwie średniem okręgów poznańskiego i pomorskiego, a pochodzących z b. zaboru pruskiego, dosięga prawie 40 proc., widać stąd jasno, że nietylko niema tendencji pomijania tych nauczycieli przy obsadzaniu stanowisk kierowniczych, lecz że przeciwnie czyni się wszelkie usiłowania obsadzania tych stanowisk nauczycielami z dzielnic kresowych, wskutek czego liczba ich na stanowiskach kierowniczych jest niezwykle wielka.

Jeszcze silniej zarysuje się ta istotna tendencja oddawania kierunku nad szkolnictwem województw zachodnich w ręce osób, pochodzących z tych województw, jeśli weźmiemy na uwagę stanowiska w najistotniejszem znaczeniu kierownicze, a więc stanowiska Kuratorów Okręgów Szkolnych i naczelników zasadniczych Wydziałów w Kuratorjach, mianowicie wydziałów szkolnictwa powszechnego, średniego, zawodowego oraz oświaty pozaszkolnej. Stwierdzić należy, że w trzecsh województwach zachodnich (poznańskiem, pomorskiem i śląskiem) wszyscy Kuratorowie okręgów szkolnych pochodzą z b. zaboru pruskiego i są wychowankami szkół (i uniwersytetów) niemieckich (na Śląsku zamiast Kuratora występuje Naczelnik odpowiedniego wydziału województwa). W okręgu szkolnym poznańskim wszyscy naczelnicy wydziałów Kuratorjum pochodzą z b. zaboru pruskiego i wszyscy są wychowankami szkół (i uniwersytetów) niemieckich. W Kuratorjum pomorskiem na czele jednego z wydziałów szkolnych stoi osoba z poza b. zaboru pruskiego — i to jest jedyny taki wypadek na wszystkie trzy województwa kresowe. W Województwie Śląskiem wszyscy naczelnicy odpowiednich oddziałów są równeż rodowitymi Ślązakami. Z powyższego widać, iż kierownictwo wychowania i szkolnictwa w b. zaborze pruskim spoczywa w rękach ludzi, pochodzących z tego zaboru, którzy wykształcenie odebrali w szkołach tego zaboru względnie (gdy idzie o studja uniwersyteckie) w Niemczech.

Wobec powyższych faktów postulat Zarządu Związku, „by w całej polityce personalnej uwzględniano na pierwszem miejscu siły miejscowe“ nie był uzasadniony dotychczasową odmienną praktyką. Stawianie takiego postulatu może jedynie wprowadzać w błąd społeczeństwo, nie znające istotnego stanu rzeczy i wywoływać w niem nastroje nieuzasadnione a szkodliwe. Za również szkodliwe należy uznać podtrzymywanie nauczycielstwa szkół średnich, pochodzącego z b. zaboru pruskiego, w nieuzasadnionem niczem poczuciu krzywdy, mającej polegać na rzekomem usuwaniu go od wpływu na kierunek szkolnictwa tej dzielnicy.

Ostatnie z powołanych na wstępie pism Zarządu zawiera zapytanie, czy Ministerstwo uważa miesięcznik „Trąba Jerychońska“ za szkodliwy. Powyższe uwagi o dwóch postulatach, wyrażonych przez Zarząd Związku w „uwagach do memorjału T. N. S. W.“, zawierają już w zasadzie odpowiedź na to pytanie. Od pierwszego numeru tego pisma począwszy — w każdym następnym coraz silniej — występuje jego podkład uczuciowy, którym jest uczucie wielkiej krzywdy, wyrządzonej nauczycielstwu i szkolnictwu wielkopolskiemu przez usuwanie nauczycieli Wielkopolan od wpływu na kierunek szkolnictwa, wyraźna niechęć

do wszystkiego, co się robi w szkolnictwie polskiem, a co jest odmienne od szkoły pruskiej, oraz nienawiść do nauczycielstwa, pochodzącego z Małopolski. Ten podkład uczuciowy jest tak potężny, że góruje nad wszystkiem, nadaje ton całości pisma i on to sprawia, że pismo, mające według zapowiedzi na celu działanie pozytywne na pożytek szkolnictwa, w rzeczywistości ma treść prawie wyłącznie negatywną i staje się wybitnie szkodliwe.

Przechodząc kolejno trzy wyżej wymienione uczuciowe podstawy wydawnictwa, zaznaczam raz jeszcze, że pierwsze z nich: uczucie krzywdy z powodu odsuwania nauczycielstwa, pochodzącego z b. zaboru pruskiegò, od wpływu na kierownictwo szkolnictwem tego obszaru, jest w rażącej niezgodzie z faktami i wyraźnie z nich widocznemi tendencjami Rządu, co zostało powyżej wystarczająco stwierdzone. Budzenie wbrew oczywistości nieuzasadnionego uczucia krzywdy i rozgoryczenia, wprowadzanie w błąd społeczeństwa w tej sprawie jest rzeczą naprawdę i głęboko szkodliwą.

Również szkodliwa jest jednostronność ideowa pisma. Częściowo zgodnie, ale więcej wbrew programowym zapowiedziom Związku i redakcji pisma, podnoszenie walorów b. szkoły pruskiej wyrosło na jego jednostronną, ciasną ideę programową. Gdyby pismo, podkreślając potrzebę i wagę własnej polskiej twórczości w dziedzinie wychowania i szkolnictwa, domagało się oparcia tej twórczej pracy na najlepszych wzorach obcych i przyswojenia polskiej szkole wybitnych zdobyczy doświadczenia pedagogicznego innych narodów — wśród tego zaś zwrócenia bacznej uwagi także na szkolnictwo niemieckie i jego poważne walory, polski ogół pedagogiczny mógłby tylko przyklasnąć takiemu stawianiu sprawy, na tym gruncie mogłaby się rozwinąć zdrowa współpraca wszystkich odłamów nauczycielstwa, a we spółpracy tej nauczycielstwo, pochodzące z zaboru pruskiego, mogłoby przeprowadzić swój postulat zachowania dla szkoły polskiej istotnych walorów dawnej szkoły niemieckiej. Niestety jednak pismo omawiane nie poszło tą drogą. Własna twórczość polska jest w niem lekceważona i wyszydzana, a w oczy się rzuca, iż autorowie tych rozlicznych artykułów pozytywnej polskiej pracy pedagogicznej nie znają i nie widzieli żadnej z tych placówek, w których — mimo niezmiernie trudnych warunków, w jakich budowa szkolnictwa się odbywa — polska myśl twórcza zdołała się wyraźniej zrealizować. Nie znajdujemy też w piśmie nigdzie rozwiniętej myśli o potrzebie oderwania się od wyłącznego naśladownictwa wzorów niemieckich i poszukania, czy poza niemi nie znajdą się w światowem szkolnictwie wzory inne, na których z równą lub większą korzyścią możnaby się oprzeć przy budowie szkolnictwa własnego. Redakcja i autorowie nie odczuli, że chcąc dodatnio oddziałać na szkolnictwo narodu, który dopiero wyrwał się z niewoli, nie można kłaść wyłącznego, ani nawet głównego, nacisku na utrzymanie form wychowania i szkolnictwa narzuconych niewolą, bo to nie tylko rzeczowo jest niesłuszne, ale musi wzbudzić nieufność i opór, utrudnić współpracę i osiągnięcie nawet tych rezultatów, które w tej dziedzinie mogłyby być pożądane i osiągalne.

Najsilniejszą podstawą uczuciową wydawnictwa jest jaskrawo widoczna nienawiść do nauczycieli, pochodzących z innych dzielnic Polski, a w szczególności z Małopolski. Pomijając zupełnie pytanie, czy utrzymywanie antagonizmów między Polakami z różnych dzielnic da się pogodzić z dobrem Państwa i sumieniem obywatelskiem **i nie kwestjonując twierdzeń wydawnictwa o licznych wadach i brakach,** które to nauczycielstwo ma posiadać, należy jednak zapytać, czy sposób walki, obrany przez wydawnictwo,, może przynieść szkolnictwu i społeczeństwu jakąkolwiek korzyść, czy jedynym jego pozytywnym skutkiem nie jest uczucie zadowolenia, jakie osiągają autorowie, dając wyraz swej niechęci, przyczem jednak zadowolenie to okupywane jest niekorzyściami w dziedzinie szkolnictwa. Wątpić nie można, że niestety zachodz ten drugi wypadek. Namiętna walka, prowadzona przeciw nauczycielstwu małopolskiemu, mogłaby mieć tylko dwojaki cel: albo nauczycielstwo to

wyprzeć ze szkół b. zaboru pruskiego, albo przerobić je wewnętrznie, wyleczyć z wad, które ma posiadać. Pierwszy cel odpada, jako nieosiągalny, bez nauczycieli małopolskich bowiem ilość nauczycieli z wyższem wykształceniem w szkołach b. zaboru pruskiego spadłaby do takiego niedopuszczalnego minimum, że olbrzymią większość tych szkół należałoby zamknąć. Jeśli zaś idzie o wyleczenie tego nauczycielstwa z jego wad, to jasnem jest, że wybrano najgorszą drogę, która do tego celu doprowadzić nie może. Ton wydawnictwa w najwyższym stopniu przykry i obrażający, obrzucanie ludzi błotem, może tylko wzbudzić niechęć, niewiarę w czystość motywów krytyki i utrudnić krytykowanym objektywną ocenę jej ewentualnej słuszności. Obrana forma walki skazywała ją więc z góry na bezskuteczność, a równocześnie przynieść musiała poważne szkody społeczeństwu i szkole. Forma ta utrudniać musi w wysokim stopniu wzajemne zrozumienie się i porozumienie dwóch odłamów nauczycielstwa: miejscowego i napływowego, z braku zaś takiego porozumienia i harmonijnej współpracy cierpieć musi szkolnictwo. Pomijając już szkodliwość podniecania opinji publicznej przeciw nauczycielom, którzy uczą i wychowują młodzież jego społeczeństwa, podniecania bezcelowego, skoro zastąpić ich kim innym nie można, dziwić się należy, iż redakcja pisma i autorowie artykułów nie zawahali się przed publikacjami o tej treści i w tym tonie, skoro przecież musieli wiedzieć, że pismo to — jako sensacja i skandal — będzie chciwie chwytane przez młodzież szkolną, że musi zepsuć stosunek młodzieży do szkoły i nauczycieli i zabrudzić szkolną atmosferę.

Powyższe ujemne cechy i wynikająca z nich szkodliwość pisma występują już w wydanych przez Związeck dwóch pierwszych jego numerach, potęgują się jednak znacznie w dalszych, na których niema firmy Związku.

Zapowiedzi Związku i Redakcji pisma mówiły o chęci poważnego oddziałania na kierunek i poziom szkolnictwa b. zaboru pruskiego. Niestety obrano fałszywą drogę, która nie mogła doprowadzić do dodatnich wyników. Pożądane i konieczne są dyskusje, ale spokojne, poważne, rzeczowe, oparte na mocnym fundamencie motywów naukowo-pedagogicznych; pożądane są publikacje, ale o charakterze naukowym lub przynajmniej stojące na poziomie poważnej publicystyki, opartej o grunt naukowy. „Trąba Jerychońska", od pierwszego numeru począwszy, nie miała tego charakteru i z każdym numerem coraz bardziej się od niego oddalała: weszła na drogi, któremi chodzą pisma brukowe. Miast przynosić myśli i program pozytywny, ograniczyła się prawie wyłącznie do negacji, z której niedwuznacznie przebija nienawiść i porachunki osobiste. Niema w niej naukowego, a tylko wyjątkowo zdarza się poważne stawianie i rozstrząsanie kwestyj, jest za to obrzucanie błotem, usiłowanie zohydzenia i ośmieszenia, są wprost wyzwiska na ludzi i grupy ludzi, jest widoczna chęć podjudzenia temi metodami opinji publicznej. Prawie wszystkie artykuły — i to od pierwszego numeru pisma począwszy — są podpisywane pseudonimami, co również rzuca światło na charakter pisma, zatytułowanego jako „miesięcznik poświęcony sprawom wychowania i kultury narodowej". Sam fakt, że pismo, postawione na tak niskim poziomie i posługujące się metodami tak niewybrednemi ze stanowiska moralnego, istnieje w naszym świecie szkolno-pedagogicznym, jest wielką szkodą społeczną. Że tak jest, temu dała wyraz sama Wielkopolska w swych poważnych organach prasy i przez usta swych najpoważniejszych przedstawicieli.

Wiem, że metody, uprawiane przez „Trąbę Jerychońską", nie są bynajmniej aprobowane przez ogół nauczycielstwa szkół średnich, pochodzącego z b. zaboru pruskiego, że wielu z tych nauczycieli nie solidaryzuje się z niemi i potępia je. Niemniej jednak sam fakt powstania pisma jest świadectwem rozdźwięku między nauczycielstwem, pochodzącem z b. zaboru pruskiego, lub przynajmniej jego częścią, a nauczycielstwem pochodzącem z innych dzielnic Polski. Nie różnica poglądów i przekonań jest szkodliwa, bo nie sposób jej uniknąć, bo zresztą bez ścierania się przekonań niema życia i postępu. Ale w najwyższym stopniu musi ucier-

pieć szkolnictwo, jeśli między dwoma odłamami nauczycielstwa powstaje dysharmonja, która zaćmiewa lub burzy stosunki koleżeńskie, utrudnia zgodną i radosną współpracę, czy to na terenie pojedyńczej szkoły, czy na polu naszego życia szkolno-pedagogicznego wogóle, jeśli walczące strony tak zacinają się w swych przekonaniach, iż stają się niezdolne do objektywnego porozumienia się, do uszanowania cudzych przekonań i cudzej wartości. W opinji publicznej obniżają się wtedy obie strony, cały stan nauczycielski, a szkoła traci ową idealną aureolę, bez której nigdy nie zdoła wznieść się na czoło życia społecznego i spełnić swej roli odrodzicielki i kierowniczk.

Ne rozchodzi się więc o „Trąbę Jerychońską“, która istnieć będzie mogła tylko tak długo, jak długo — choćby bez szerszej aprobaty dla swych metod — będzie mogła opierać się na owym nienormalnym rozdźwięku. W interesie szkoły i Państwa ten rozdźwięk powinien ucichnąć, a zacząć się zgodna, braterska współpraca — choćby w niej tętnieć silnie miała walka o cele, kierunki i metody wychowania. Powinna to jednak być walka o idee, a nie o wyższość byłej szkoły niemieckiej nad byłą galicyjską, czy odwrotnie; pierwsza może być walką wielką i życiodajną, druga jest małostkową, niską i niegodną nauczycielstwa polskiego. Obozy walczące — choćby w jednym z nich grupowali się na razie przeważnie nauczyciele, pochodzący z b. zaboru pruskiego, w drugim zaś nauczyciele z innych dzielnic — winny walczyć pod sztandarami idei i zasad, a nie pod firmami dzielnicowemi. Tylko w takim razie z walk wyrośnie dobro.

W piśmie niniejszem poddałem krytyce pewne punkty widzenia Związku i wydałem sąd o „Trąbie Jerychońskiej“, gdyż jest ono odpowiedzią na memorjały Związku i na bezpośrednie zapytanie o sąd Ministerstwa o tem wydawnictwie. Nie znaczy to jednak, abym winę rozdźwięku przypisywał tylko nauczycielstwu, pochodzącemu z b. zaboru pruskiego. W konfliktach takich z reguły winę ponoszą obie strony. Byłoby jednak rzeczą jałową i szkodliwą dochodzić, po czyjej stronie jest ona większa. Dlatego ograniczam się do gorącego wezwania, skierowanego do wszystkich nauczycieli bez względu na ich dzielnicowe pochodzenie w imię dobra szkolnictwa i Państwa Polskiego, aby całą swą dobrą wolę skierowali ku złagodzeniu szkodliwego rozdźwięku, ku stworzeniu szczerych, koleżeńskich stosunków oraz harmonijnej współpracy. Niech potoczą się najżywsze nawet dyskusje o sprawach zasadniczych, ale dyskusje rzeczowe, utrzymane w tonie koleżeńskim, wolne od animozyj osobistych, lub grupowych czy dzielnicowych. Niech obie strony okażą gotowość ustępstw w sprawach mniej istotnych, w sprawach formy, które często więcej drażnią, niż zasadnicze idee. Niech każda strona stara się zrozumieć drugą i niech ją i jej przekonania uszanuje — choćby je nawet zwalczała.

Nauczyciele, pochodzący z b. zaboru pruskiego, mogą być pewni, że — aczkolwiek jest ich dotąd w szkołach średnich niewielu — będą zawsze na równi z innymi dopuszczani do głosu w sprawach szkolnych i wychowawczych i że każdy głos ich rzeczowy, oparty o poważne podstawy naukowe, będzie przez władze szkolne rozważany i ceniony na równi z głosami innych odłamów nauczycielstwa.

Kierownik Ministerstwa
(—) J. Mikułowski - Pomorski.

L. dz. 37/1923 r.

Poznań, dnia 1-go czerwca 1923 r.

Do
Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego
w Warszawie.

W sprawie
odpowiedzi na pismo Min. W. R. i O. P. Nr. 15340/II 1922 r. dotyczące „Związku Profesorów i Nauczycieli Szkół Średnich Polski Zachodniej“ oraz miesięcznika „Trąba Jerychońska“.

Pismo Wysokiego Ministerstwa z dnia 18. III. br. poddaliśmy poważnemu i wszechstronnemu rozważaniu. Celem dokładnego wyjaśnienia kwestyj, w niem poruszonych, pozwalamy sobie odpowiedzieć, co następuje:

1) W sprawie rozłamu między Związkiem naszym a kołem poznańskiem T. N. S. W. oraz w sprawie stosunku naszego do Galicjan wogóle.

Stwierdzamy, że poglądy Ministerstwa na rozłam i stosunek nasz do Galicjan niczem nie odchylają się od poglądów na tę kwestję tutejszego kuratorjum, wypowiadanych publicznie lub na konferencjach z naszymi delegatami. Co do przyczyn powstania Związku stwierdzamy, że Ministerstwo połowę winy za rozdźwięk i rozłam gotowe jest włożyć na nasze barki, nie dowierzając widocznie enuncjacjom Związku w „Trąbie Jerychońskiej“ nr. 1 i 2 w dwóch artykułach pt. „Z kroniki Związku. My zaś nie poczuwając się do żadnej winy, uważamy, że zbadanie powodów rozłamu mogłoby w znacznej mierze zmienić opinię Ministerstwa na korzyść Związku.

Pragniemy zaznaczyć zaraz na wstępie, że obce nam było i jest dzielnicowe uprzedzenie, owszem witaliśmy swego czasu kolegów galicyjskich z otwartemi rękoma i szczerą serdecznością jako miłych współpracowników, jako pomocników w wielkiem dziele stworzenia nowej polskiej szkoły.

Niestety, rychło spostrzegliśmy, że poziom tej nowej szkoły począł się widocznie i znacznie obniżac, na co sarkał ogół społeczeństwa tutejszego. Chcąc więc zaważyć wpływem swym na podniesienie szkolnictwa, nie mieliśmy wobec liczebnej przewagi Galicjan i rozproszenia naszego innej drogi wyjścia jak stworzenie oddzielnego Związku. Mimo oddzielnego Związku jednak pragnęliśmy dalszej zgodnej współpracy z kolegami Galicjanami, zrzeszonymi przeważnie w T. N. S. W. Zaznaczyliśmy to w urzędowej enuncjacji (por. np. Kurjer Poznański Nr. 289 z 17. XII. 1921) w następujących słowach: „Więc do wydatnej dążymy współpracy nad doskonaleniem szkolnictwa polskiego. A że najbliższym nam współpracownikiem jest T. N. S. W., że mimo zadań specjalnych cel mamy równy, pragniemy, aby wszyscy członkowie nasi i w tej bratniej nam organizacji pracowali“. Niestety wkrótce potem nastąpił rozłam między Związkiem naszym a poznańskiem kołem T. N S. W. Rozłamowi dał początek artykuł w poznańskim „Przeglądzie Porannym“ z dnia 28. 10, 21 r. pt. „W szkole średniej coś się psuje“, gdzie w oczach rodziców i uczniów starano się poniżyć nauczycielstwo tutejsze, a wywyższyć galicyjskie w sposób równie złośliwy jak nierozumny. Artykuł ten, pełen szyderczej nienawiści do Wielkopolski, a pełen gloryfikacji dla inteligencji galicyjskiej czytali w pewnym zakładzie profesorowie galicyjscy głośno wobec kolegów Wielkopolan, w innym zakładzie nawet wy-

wieszono go na czarnej desce, a przecież treść pseudonimowego artykułu wyszła, jak to przyznano, z kół galicyjskich.

Do napaści tej i prowokacji nie daliśmy przyczyny, owszem chętnie braliśmy w obronę kolegów z innych dzielnic, ilekroć podnoszono wobec nich jakiekolwiek zarzuty. Oczekiwaliśmy więc, że T. N. S. W., którego członkami przecież byliśmy, wystąpi w naszej obronie, — czekaliśmy daremnie.

Na zebraniu poznańskiego koła T. N. S. W. 7. grudnia 1921 r. stawiliśmy wniosek, aby Zarząd T. N. S. W. wystąpił z godną a dostateczną obroną kolegów Wielkopolan. Zebranie uchwaliło wniosek jednogłośnie. — Lecz stała się rzecz niespodziewana: oto Zarząd T. N. S. W. uchwały nie wykonał. Mimo oburzenia wewnętrznego — ponowiliśmy wniosek nasz na walnem zebraniu T. N. S. W. dnia 19. 1. 22, zastrzegając się, że od bezzwłocznego załatwienia tego wniosku uzależniamy dalszy udział w obradach koła. Kiedyśmy w odczytanej wówczas deklaracji przestrzegali kolegów Galicjan przed strasznemi następstwami grożącego rozłamu, odpowiedziano nam słowami, które utkwiły nam głęboko w pamięci i sercu: „I cóż tak strasznego może się stać? Co najwięcej koledzy Wielkopolanie wystąpią z T. N. S. W. Cóż w tem strasznego? T. N. S. W. istniało dawniej bez Wielkopolan. odbędzie się i w przyszłości bez nich“. Słowom tym koledzy Galicjanie wtórowali gromkim śmiechem! My czekaliśmy jeszcze, a kiedyśmy wreszcie, widząc, że koledzy Galicjanie nad słusznem żądaniem koleżeńskiej obrony przeszli do porządku, opuszczali salę, wychodziliśmy wszyscy bez słowa... przygnębieni! Oto wymowna ilustracja podłoża moralnego, poczucia odpowiedzialności obywatelskiej w chwili rozłamu po tamtej. a po naszej stronie.

Dodajemy, że obecni wówczas dwaj przedstawiciele Kuratorjum Okr. Szk. Pozn, nietylko nie pośredniczyli celem uchylenia rozdźwięku, ale nawet nie zachowali stanowiska neutralnego, jakie przedstawicielom władz w krytycznej chwili jedynie przystawało, i wręcz przeciw nam głosując, solidaryzowali się z postępowaniem kolegów Galicjan. Fakt ten niech posłuży jako przyczynek do oświetlenia rzekomo doskonałej bezstronności tutejszych naszych władz.

Zaczęliśmy pracować sami. Ale niestety, oczernieni piętnem „separatystów“, nie cieszyliśmy się względami władz szkolnych. Przykro nam też, że pominięto dwukrotną naszą prośbę, aby Ministerstwo zechciało na zjazd, konferencje fachowe etc. prosić także naszych delegatów. Głównie to właśnie: niedopuszczanie nauczycielstwa wielkopolskiego, mianowicie zorganizowanej w Związku jego opinji, do narad programowo-organizacyjnych, nie zaś bezpodstawnie insynuowana nam żądza awansu budzi w nas słuszne poczucie krzywdy, zawarte w zarzucie pomijania nas przy

organizacji polskiego szkolnictwa. Tej samej krzywdy doznali tutejsi nauczyciele seminarjów nauczycielskich.

Z biegiem czasu utwierdziliśmy się coraz więcej w krytycznem stanowisku naszem wobec metod pedagogicznych kolegów galicyjskich. Poznawaliśmy coraz wyraźniej, że poza wewnętrznemi pozorami polskiej pedagogji kryją się fatalne metody nauczania i wychowania, przejęte z b. szkoły galicyjskiej. Poznawaliśmy coraz wyraźniej, że kultura polska, tak pretensjonalnie nieraz obnoszona wobec nas i społeczeństwa tutejszego, mieści w sobie sporo pierwiastków wcale nie polskich, lecz austrjackich. To też nie wahaliśmy się podjąć rzeczowej walki z nieodpowiednimi przedstawicielami polskości, w imię dobra szkoły, państwa i narodu.

Dodrawdy nie chcieliśmy walczyć z tem, co polskie, ale z tem, co uważaliśmy za szkodliwe dla polskiej szkoły i młodzieży: z eksperymentującem nowatorstwem, z budowaniem szkoły od szczytów, z miękkością w wychowaniu, z uczeniem wszerz zamiast wgłąb, rozmyślnem niszczeniem owoców naszej pracy etc., a że przedstawicielami nowych prądów byli u nas Galicjanie, nie dziw, że przeciwko nim zwróciła się walka,

Że walka taka jest przykra i bolesna, o tem wiedzą najlepiej ci, co stoją w ogniu. Z tem naszem zdaniem w dziwnej sprzeczności stoi podniesiony przez Ministerstwo zarzut zadowolenia naszego z walki.

Głęboko przejęci poczuciem obywatelskiem podjęliśmy walkę nie dla dobrych posad i stanowisk (dziwimy się, że nam się takie metody niskie, niegodne i tutaj nieznane podsuwa), nie dla wyrugowania stąd Galicjan, ani dla ich naprawy, lecz poprostu dla naprawy stosunków szkolnych.

Zwracamy jeszcze uwagę Ministerstwa na fakt, że jesteśmy tej walki ze słabościami galicyjskiemi częściowemi tylko przedstawicielami. Toczy się ona u nas w różnych dykasterjach urzędniczych, toczy się nietylko w Wielkopolsce, a w Warszawie, w Krakowie, na Kresach, w Wilnie, na Śląsku, na Pomorzu.

Głęboko przejęci troską obywatelską o polskie jutro, bolejemy nad rozłamem i żal nam sił i czasu, któryby można zużyć na prawdziwie twórczą pracę, niemniej jednak czujemy, że spełniamy najświętszy obowiązek obywatelski zwalczania zła.

Wiemy doskonale, że nie wszyscy Galicjanie są tego zła przestawicielami, ale boli nas, że szlachetni wśród nich..... milczą.

Twierdzenie Ministerstwa, jakobyśmy się wogóle sprzeciwiali powoływaniu nauczycielstwa z Małopolski, a nawet chcieli je wydrzeć ze szkół wielkopolskich, polega chyba na niezrozumieniu nas, W enuncjacjach swoich, także w rzeczonym memorjale kilkakrotnie przyznawaliśmy, że bez cennej pomocy kolegów z innych dzielnic szkolnictwo nasze obyć

się nie może, a domagaliśmy się tylko, aby nam ze względu na wysoki posiom szkół sąsiednich Niemiec przysyłano nie studenjki albo ludzi gdzieindziej wykolejonych, lecz ludzi wyborowych tak pod względem kwalifikacyj zawodowych, jak charakteru.

2) W sprawie zarzutu wobec Związku, jakoby działał w nieuzasadnionem poczuciu krzywd.

Nasze poczucie krzywdy było wywołane następującemi np. faktami:

a) Gdy w roku 1920 zaczepiono kolegów z Galicji, kuratorjum natychmiast stanęło publieznie w ich obronie. Gdy w r. 1921 zaczepiono złośliwie nauczycielstwo wielkopolskie, kuratorjum zwlekało z wystąpieniem publicznem i dopiero wskutek nalegania Związku naszego ogłosiło kilka słów obrony i to po dłuższym czasie, gdy sprawa już nie była aktualna.

b) W sprawie kol, Eichstaedta występowało kuratorjum bez śledztwa dyscyplinarnego w sposób tak surowy, iż kol. Eichstaedt natychmiast podał się do dymisji, która, choć ustna i wywołaną przykremi nad wyraz zarzutami — w ciągu $2^1/_2$ godziny została przyjęta i potwierdzona. Tak pochopnie usuwa się od pracy w szkolnictwie siły miejscowe najcenniejsze. bo posiadające jeszcze nieskażone poczucie godności osobistej.

Istnieje zaś drugi fakt, podobny, lecz o wiele gorszy, fakt ten został urzędowo doniesiony do kuratorjum, osoba winna, pochodząca z Galicji, urzęduje bez przerwy w dalszym ciągu (por. Trąba Jerychońska nr. 5 art. „Pod pręgierz publiczny“).

c) Sprawa p. Dr. Czajkowskiego. Przy tej sposobności pragniemy raz jeszcze stwierdzić, że część grona gimnazjum św. Marji Magdaleny w Poznaniu, usuwając się ostentacyjnie z sali konferencyjnej, nie bacząc na zły przykład dla uczniów, wymusiła tem samem na kuratorjum. iż udzieliło dr. Czajkowskiemu przymusowego urlopu, a potem przeniosło go do innego zakładu. Dodać należy, że dyrektor rzeczonego gimnazjum nietylko nie zapobiegł secesji, ale pozwolił na zajęcie osobnego gabinetu.

Dr. Czajkowski nie miał sposobności ani poznania wszystkich zarzutów, przeciw niemu poczynionych, ani też bronienia się wobec nich.

Takie metody w stosunkach szkolnych muszą raczej jątrzyć aniżeli łagodzić, to też nie wchodząc w meritum sprawy, zwracamy się do Ministerstwa z prośbą, aby zechciało aprobatę swą udzieloną w tej sprawie kuratorjum, poddać ponownej rewizji, gdyż niepodobna, aby „koleżeński“ terror miał wpływać na decyzję władz szkolnych.

d) W urzędowych spisach (cf. Sprawozdanie gimn. św, Marji Magdaleny z roku ubiegłego) robi się różnicę między profesorami i nauczycielami. W Galicji można było otrzy-

mać tytuł profesora choćby po 3 latach służby, w Niemczech po 12, mimo równych kwalifikacyj i równej pracy na terenie szkolnym polskim podtrzymuje się tę różnicę — mogącą wywołać u uczniów wrażenie, że jedni nauczyciele (choć młodzi) więcej znaczą niż drudzy (choc starsi).

e) Podkomisje podręcznikowe istnieją w Warszawie, Krakowie i Lwowie, w zachodnich województwach niema żadnej.

f) Statystykę, przytoczoną przez Ministerstwo, wyjaśniającą stosunek Małopolan a przedstawicieli b. dzielnicy pruskiej na stanowiskach kierujących przyjmujemy z tem zastrzeżeniem, że jest ona wynikiem przedewszystkiem działalności Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, że dla zilustrowania tendencyj w polityce personalnej należałoby zestawić wszelkie zmiany personalne zwłaszcza w całem szkolnictwie wielkopolskiem (mianowania, przeniesienia, usunięcia) od r. 1921. Pozatem mamy wrażenie, że stanowiska te zajmują naogół tacy tylko przedstawiciele Zachodniej Polski, którzy przynależnością do T. N. S. W. lub w inny sposób dali dowód, że raczej hołdują zapatrywaniom galicyjskim niż naszym. Według zasad słuszności trzeba jednak dalej zapytać, jaki jest np. procent Wielkopolan lub przedstawicieli Kongresówki na kierujących stanowiskach szkolnych np. w Galicji, gdyż niepodobna, aby tylko Galicjanie mieli mieć prawo zajmowania pewnego procentu wyższych stanowisk w całej Polsce, inne zaś dzielnice tego prawa nie mają. Byłoby to zbyt jednostronną okupacją szkolnictwa ogólno-polskiego przez kierunek galicyjski.

g) Że kilka poważnych przedstawicieli Wielkopolski dało podpis swój pod artykuł „W przykrej sprawie“, krytykujący działalność naszą, tłumaczy się tem, że po części są to mężowie, nie mający ze szkolnictwem najmniejszej styczności oraz że artykuł ten wprost im podsunięto do podpisu ze strony interesowanej, zrozumiawszy po fakcie, o co chodzi, część podpisanych wyraziła żal swój oraz sympatję dla naszej sprawy.

Podobnie ma się rzecz z przytoczonemi przez Ministerstwo głosami prasy tutejszej. Trudno jako wyraziciela opinji wielkopolskiej uznać organ prasowy z nagłówka „poznański“, w którego redakcji na kilkunastu pracowników jest zaledwie dwóch Wielkopolan.

Pozatem z osobistej konferencji z kilku redaktorami tutejszymi wiemy, że w obawie o stanowisko musieli nieraz w ostatniej chwili wycofywać z pod prasy aprobowane przez siebie artykuły nasze, a wzamian ogłaszać niezgodne z ich przekonaniami enuncjacje, inspirowane a nawet osobiście kolportowane przez najwpływowsze osobistości z wrogiego nam obozu (również przyczynek do oświetlenia rzekomo doskonałej bezstronności poznańskich naszych władz).

Że mobilizacja prasy poznańskiej, mająca na celu sparaliżowanie naszej działalności, zainicjowana i zorganizowana została przez osobistości, dla których rozłam dzisiejszy najbardziej jest kompromitujący, na tem nietylko nauczycielstwo nasze (my znamy fakta), ale ogół społeczeństwa poznał się odrazu.

Wreszcie i fakt, przez Ministerstwo podniesiony, że niewszyscy nauczyciele-Wielkopolanie wstąpili do Związku, tłumaczy się na ogół podobnie: obawą o bezpieczeństwo bytu własnego i rodziny. Koledzy w wielu wypadkach doznają katuszy moralnych, w głębi duszy bowiem solidaryzują się z nami bez zastrzeżeń, nie mają jednak odwagi otwarcie stanąć w naszych szeregach, by się nie narażać na represalja Kuratorjum Okr. Szk. Pozn., by nie utracić stanowisk (zwłaszcza o ile nie posiadaja jeszcze pełnych kwalifikacyj), a nawet są tacy, którzy się obawiają zemsty egzaminatorów. (Wiadomo, że w skład Komisji egzaminacyjnej wchodzą przeważnie Galicjanie). Jakkolwiek sądu tego w takiej mierze nie podzielamy, stwierdzić musimy ponownie, że nacisk przedstawicieli Kuratorjum objawia się w najróżniejszych formach, a samo przypuszczenie podobnych możliwości jest wymownym wyrazem niezaufania ogółu wielkopolskiego nauczycielstwa względem dzisiejszych poznańskich władz szkolnych. Ten stan rzeczy zniepráwia nam nauczycielstwo i wyrządza przez to szkole polskiej niewątpliwie najgłębszą i najpoważniejszą szkodę.

3) W sprawie rzekomego wynoszenia przez nas szkoły niemieckiej na koszt polskiej.

Wskazuje tu na oficjalne Ustawy naszego Związku, które wymieniają jako cele Związku m. i.

Stworzenie rodzimej szkoły na podstawie zdrowych pierwiastków ducha narodowego w ścisłej łączności z kulturą zachodnio-europejską.

Przestrzeganie zdrowego rozwoju szkolnictwa z zachowaniem dodatnich walorów wychowawczych i dydaktycznych szkół średnich Polski Zachodniej (III. 2. 3.).

Że szkoły nasze średnie mimo wrogiego systemu pruskiego nie zdołały osłabić w nas ducha narodowego, ale owszem mimo wszystko wydały cały szereg ludzi o wiedzy gruntownej, o charakterze narodowym pewnym i karnym, to jest fakt, któremu naogół nikt nie przeczy. To też nie przypuszczaliśmy nigdy, że nas, męczenników systemu pruskiego, będzie kiedyś można pomawiać o sympatje dla pruskiej szkoły jako takiej, lecz rozumiemy dobrze, że zarzuty te nie Ministerstwo podnosi, lecz pewne koła poznańskie, nam niechętne.

Mimo wszelkich pozorów odczuwamy gorąco potrzebę oderwania się od zbytniego naśladownictwa wzorów zagra-

nicznych, i to nietylko niemieckich, ale także i przedewszystkiem austrjackich, gorszych znacznie.

Jeżeli podnosiliśmy walory dodatnie szkoły niemieckiej, to tylko dlatego, aby dobre strony wroga wyzyskać dla dobra własnego narodu.

Jeżeli zajmowaliśmy się raczej szkolnictwem niemieckiem, aniżeli francuskiem, angielskiem itd., to dlatego, że szkolnictwo niemieckie znamy najlepiej z własnej praktyki, a nie chcemy bawić się we wszystkowiedzący dyletantyzm.

Mimo wszystko było zawsze naczelnym naszym celem i ideałem poznanie i doskonalenie rodzimej szkoły. Ufamy, że władze szkolne dadzą nam sposobności ku temu więcej, niż dotychczas.

4) W sprawie miesięcznika „Trąby Jerychońskiej“.

Uwagi Wysokiego Ministerstwa, dotyczące miesięcznika „Trąba Jerychońska“, zniewalają nas do zaznaczenia, że Związek wydał nakładem swoim tylko pierwszy numer tegoż czasopisma, które oficjalnym organem Związku nigdy nie było. Jeżeli Ministerstwo uważa, że „Trąba Jerychońska“ w późniejszych numerach wstąpiła na tory radykalniejsze, przyczyną było Kuratorjum Okr. Szk. Pozn., które wywarło na redakcję taką silną presję, że Związek musiał czasopismo to wypuścić z rąk swoich, od № 2 począwszy redakcja i administracja „Trąby Jerychońskiej“ przeszła w ręce prywatne.

Mimo takiego stanu rzeczy formalnego i faktycznego, pozwalamy sobie w załączniku przedłożyć Wysokiemu Ministerstwu na prośby redakcji „Trąby Jerychońskiej“ ideowe jej credo, które w zasadzie pozostało niezmienione od pierwszego ukazania się tego miesięcznika:

5) W sprawie przyszłego ułożenia się stosunków.

a) Wezwanie Wysokiego Ministerstwa do porozumienia się i złagodzenia rozdźwięków przyjmujemy z zupełnem uznaniem, o ile takie samo wezwanie wystosowane do T. N. S. W. Ponieważ T. N. S. W. swego czasu tak bezceremonjalnie i cynicznie odepchnęło nas od siebie, więc miałoby sposobność naprawienia popełnionych błędów. Czekamy, czy ze sposobności tej skorzysta.

b) Pozatem Związek nasz, mający odrębne swe, pozytywne cele, będzie w zakresie swym nadal pracował nad sprawami szkolnictwa polskiego.

Przy tej sposobności rzucamy myśl, aby profesorów wielkopolskich, złączonych wspólnemi zasadami pedagogicznemi, skupiono choćby w jednem gimnazjum poznańskiem, gdzie mieliby sposobność wypróbowania metodą doświadczalną odrębnych swych zasad dydaktycznych i wychowawczych.

c) „Trąba Jerychońska“ nie jest ani organem naszym, ani też poza № 1 nie wychodzi nakładem naszym. Mimo to

gotowiśmy prywatnie w formie prośby wpłynąć na redakcję, aby zechciała ze swej strony przyczynić się do stworzenia spokojniejszych warunków pracy w zachodnich okręgach szkolnych, o ile strona przeciwna stanowisko swe poważnej podda rewizji, a przedstawiciele władz szkolnych stać będą ponad partjami i ponad Związkiem. Do Ministerstwa zaś — jako instytucji naczelnej — udajemy się z prośbą, aby zechciało w tym kierunku wywrzeć wpływ swój i spowodować kuratorja, aby dały stosowne poręczenia, któreby umożliwiły mimo wszelkich rozbieżności, spokojną i pozytywną pracę różnych odłamów nauczycielstwa. Rozumiemy, że rywalizacja między związkami jeden tylko może i powinna mieć cel: Kto lepiej służy szkole polskiej.

6) Zakończenie. Wobec tego, że pismo Min. z dnia 16. marca br. zwrócone do Związku jako do jednej z przeciwnych sobie stron, zostało w porozumieniu z Wysokim Ministerstwem ogłoszone w Dzienniku Urzędowym Okr. Szk. Pozn. (9. V. 1923) śmiemy żądać, aby w imię bezstronności również naszą odpowiedź w tymże Dzienniku in extento zamieszczono.

Celem bliższego omówienia poruszonych powyżej spraw Związek pozwoli sobie w najbliższym czasie wysłać do Wysokiego Ministerstwa swoją delegację.

Za Zarząd:
Pieczęć. podpisy.

W sprawie miesięcznika: Trąba Jerychońska“ Redakcji „Trąby Jerychońskiej“ przyświęca jako walny cel: przyczynienie się do naprawy szkolnictwa polskiego i to do naprawy wewnętrznej i istotnej. Zasadą jej jest: trzeźwo, a bezwzględnie oceniać zalety i wady — własne i cudze — i hasła choćby najpiękniejsze analizować pod kątem widzenia pożyteczności dla ojczyzny.

Naprawa szkolnictwa musi się rozpocząć:

1) od zainteresowania szerszego społeczeństwa sprawami szkoły
2) od oczyszczenia szkoły polskiej z wszystkiego, co jest złe i szkodliwe.

Ze względu na pierwszy punkt redakcja wybrała dla swojego pisma i tytuł i ton jaskrawy, ażeby obudzić społeczeństwo z apatji. Drugi punkt skazywał ją narazie na ton polemiczny. Lecz jesteśmy pewni, że nigdy nie posunęliśmy się za daleko. Błotem nikogo nie obrzucaliśmy, bo zawsze zostaliśmy na gruncie rzeczowej prawdy.

Nikt nie zdołał nam dowieść ani kłamstwa, ani nieścisłości. Redakcja „Trąby Jerychoński“ nie walczy z osobami przeciwników, lecz z systemem, którego są propagatorami, z systemem, który, zdaniem naszem, jest szkodliwy i dla szkoły polskiej i dla państwa polskiego. O osoby nam nie

chodzi, dlatego nie wymieniamy ich nazwisk. Przyznajemy, że odkrywanie nieporządków i wad przed forum publiczności może niekiedy oddziaływać w kierunku niepożądanym. Lecz sądzimy, że stokroć lepiej jest odkrywać nieporządki i błędy, aniżeli je zamilczać i pozwalać na ich rozszerzanie.

Że w szkole polskiej istnieją nieporządki i wady, przyznaje i strona przeciwna, i wysokie Ministerstwo.

Pozatem walka nasza tylko napozór działa ujemnie. W rzeczywistości mogą, a raczej mogłyby wyniknąć stąd owoce bardzo dodatnie, mianowicie bardzo znaczna naprawa szkolnictwa polskiego (w niejednej rzeczy już widać zmianę na lepsze), gdyby czynniki miarodajne zechciały zająć się usuwaniem wytykanych i na autentycznych przypadkach stwierdzonych wad i nadużyć.

Walczymy pod sztandarem idei. Artykuły „Trąby Jerychońskiej“ zawierają pod łupiną szorstką czy gorzką myśli i motywy naukowo-pedagogiczne, które łatwo wyłuskać przy dobrej woli i bezstronności. W 8 pierwszych numerach „Trąba Jerychońska“ poruszyła już szereg kwestyj zasadniczych, np. potrzebę wychowania religijnego („Przegląd Poranny“ a Serce Jezusowe nr. 4.), konieczność gruntowności, ciągłości i spokoju w nauczaniu i wychowaniu młodzieży („Wielka choroba w szkole“ nr. 2. i „Triumfy pedagogji galicyjskiej“ w nr. 4.), konieczność wykształcenia praktyczno-pydaktycznego nauczyciela („Trzecia osoba w trójcy pedagogicznej“ w nr. 4.), walory pruskiej i galicyjskiej szkoły (pod tymże tytułem nr. 1.), postulat staranniejszego doboru urzędników, zwłaszcza na stanowiskach wyższych („O władzy i władcach“) w nr. 3.), obronę kresów zachodnich, („Nieugięta ochrona kresów zachodnich“ w nr. 5.), kwestje karności („Kij a dusza“ w nr. 6—8.) Szereg myśli o podstawach kultury polskiej zawiera artykuł p. t. „Zachód a Wschód“ w nr. 7.). „Trąba Jerzchońska“ wystąpiła też śmiało przeciw fałszywemu idealizmowi („Idealiści“ w nr. 6.) i przeciw faryzeuszostwu („Lisie nory“ w nr. 4.). Kwestją uposażenia urzędników zajmowała się nieraz. Artykuły „Trąby Jerychońskiej“ mają więc poważny i szeroki pokład ideowy, i z nich przebija wszystko inne: i troska o szkołę i ojczyznę i znajomość rzeczy i trzeźwość sądu — tylko nie ciasna zaściankowość albo nienawiść do rodaków z innych dzielnic albo cześć bałwochwalcza dla szkoły pruskiej. Do seperatyzmu przyznajemy się o tyle, że chcemy uchronić naszą dzielnicę od metod austrjackich. Bo w kwestji, który bardziej zaborca zdołał duszę zagrabionej części narodu polskiego omotać i wykoszlawić, społeczeństwo, prasa, literatura i historja już dawno swój sąd wydały na niekorzyść Austrji. Przedewszystkiem jednak zwracamy się do Wysokiego Ministerstwa z prośbą, aby zechciało z poza powłoki satyry i drastyczności wyczuć serdeczną a bolesną troskę o szkołę

narodową i byt narodowy, która przebija z każdej stronnicy „Trąby Jerychońskiej“.

Artykuły „Trąby Jerychońskiej“ są w dużej części podpisywane pseudonimami, a to dlatego, ażeby autorzy ich nie byli narażeni na presję i represalja ze strony władzy szkolnej, t. j. Kuratorjum Okr. Szk. Pozn. jak np. prof. Dr. Szymański, kierujący administracją „Trąby Jerychońskiej“, którego kuratorjum postawiło przed alternatywą: albo szkolnictwo, albo „Trąba Jerychońska“. Lecz stwierdzamy, że cały szereg artykułów jest podpisany imiennie i to właśnie te artykuły, które zawierają skargi i zarzuty najcięższe, przedewszystkiem artykuł pt. „Pod pręgierz publiczny“ w nr. 5.

Ignacy Eichstaedt.

Ankieta.

Gdyśmy przed laty jako gimnazjaści wracali z wakacyj do szkoły, podyktowano nam dnia piewszego plan, spis podręczników, a dnia następnego rozpoczęła się nauka, punktualnie, składnie, bez wstępów, a my zrozumieliśmy, że praca, punktualność, ścisła obowiązkowość są cnotami, bez których państwo istnieć nie może.

Dziś inaczej. Gdy po dwumiesięcznych wakacjach młodzież wraca do nauki, jeden profesor jest na urlopie, drugi chory, trzeci gdzieś odbywa studja w archiwach, czwarty ma przyjechać, ale go nie widać, program nauki nieustalony (czy warszawski, czy poznański, czy inny)..., więc dyktuje się uczniom rozkład lekcyj na dzień, na 2, na tydzień, na 2, ciągłe zmiany, zastępstwa, niepewności — chaos.

Czy tak być musi? Czy wszystkich tych rzeczy nie możnaby załatwić podczas długich wakacyj?

Nie chcąc jednak nikogo krzywdzić, rozpisujemy ankietę:

Które gimnazjum w obrębie okręgu szkolnego poznańskiego rozpoczęło naukę po wakacjach odrazu, z gotowym stałym planem, w pełnym składzie profesorskim, jak być powinno po 5 latach wolnej Polski?

Imiona takich gimnazjów pragniemy ogłosić jako wzór dla wszystkich, wynik ankiety zaś chcemy przesłać ministerstwu.

Redakcja.

Złote myśli ministra oświaty Głąbińskiego.

Z wizyty p. ministra we Lwowie.

„O zakresie działania inspektorów szkolnych oświadczył, że władze szkolne zużywają wiele sił dla określenia wysokości płac i spraw finansowych, które winny być spełniane przez organizacje skarbowe. Inspektor szkolny powinien zajmować się kontrolą szkół i nauczycielami, a czynności biurokratyczne winno spełniać kuratorjum i inne władze“.

(„Rzeczpospolita“ nr. 250 z 14. IX. 1923).

Prosimy do nas!

Mistyfikacja bułgarska.

Było to podczas wakacyj wielkanocnych. Grono nauczycieli wyższych i niższych wzięło sobie zaliczkę, urlop (nawet poza wakacje), różne ulgi, zapasy etc. — i zrobiło wycieczkę na bałkany i do Bułgarji — zwykła sobie rzecz.

Aliści zajeżdżają do Bułgarji — a tu szpalery, orkiestry, bankiety, hotele wspaniałe, car, carówny i okrzyki: niech żyje Polska, niech żyją przedstawiciele Polski.

W pierwszej chwili zdziwili się srodze potulni polscy pedagodzy, ale wkrótce zrozumieli, że reprezentują Polskę, więc oszołomieni padli w ramiona Bułgarów wzgl. Bułgarek, jedli, podnosili puhary, cieszyli się i — odjechali, żegnani okrzykami: do widzenia w Polsce.

I przyjechali Bułgarzy z wizytą do Polski, a także do Poznania. Więc wypadało rewanżować się odpowiednio, ale jak tu wyprawiać bankiety, kiedy dodatków niema, a kuratorjum — jak wiadomo — z liczeniem się nie spieszy. Lecz na co jest „społeczeństwo“? Niech ono płaci i przyjmuje Bułgarów. A ponieważ koryfeusze poznańscy lekkie mają pióro, gdy chodzi o podpisy, więc od razu sypie się odezwa z podpisami wybitnych mężów poznańskich oraz organizacyj nauczycielskich z wyjątkiem Związku Profesorów Zachodniej Polski.

Więc będą ze składek publicznych bankiety i koncert i raut w ratuszu i szpaler uczniów na dworcu i całe to arrangement, które już znamy z przyjęcia marszałka Focha, pogromcy Niemców i — Bułgarów.

I pytamy się zdziwieni: Co to wszystko znaczy?

Bułgarzy z zwykłej wycieczki nauczycielskiej uczynili zgrabnie sprawę polityczną; ale czyż potrzeba, abyśmy czynili to samo?

Toż pamiętamy, że Bułgarzy z wszystkich Słowian bałkańskich najmniej są Słowianami.

Pamiętamy, jak Bułgarzy w czasie wojny przelewali strumienie bratniej krwi słowiańskiej, serbskiej, która do dziś stoi jak plama krwawa między Jugosławją a Bułgarją.

Pamiętamy, że Bułgarzy walczyli razem z Niemcami przeciw Francji i tylko dzięki klęsce bułgarskiej Polska, a specjalnie Wielkopolska odzyskała wolność.

Czyż o tem wszystkiem zapomniał „Kurjer Poznański“, zamieszczając odezwy filobułgarskie, on, który żadnemu aktywiście polskiemu nie zapomniał sympatyj niemieckich?

Czyż koryfeusze społeczeństwa tutejszego zapomnieli już o wojnie światowej?

Czy cały nasz rozum polityczny zabrał M. Seyda do Warszawy?

Czy nie wartoby zaprosić dla konsekwencji delegacji pedagogów pruskich z Berlina, jako towarzyszów broni wojska bułgarskiego?

A tymczasem — jak słychać — jedzie wycieczka nauczycieli czeskich do Jugosławji i powie tam: patrzcie, za czasów austrjackich Polacy szli razem z Niemcami przeciwko Słowianom, dziś bratają się z Bułgarami!

A p. Benesz w Pradze się śmieje. Polityk.

Profanacja.

St. Juwenal, poganin z przed dwu tysięcy lat, twierdził, że młodzieży należy się największe poszanowanie. Znaczy to, że wszelkie obcowanie z młodzieżą nacechowane być powinno wielką oględnością i czcią należną dla dziewiczych myśli i uczuć młodego pokolenia. Na wychowawcy więc ciąży ciężka odpowiedzialność, aby swojem zachowaniem przedwcześnie nie zachmurzył jasnego nieba młodego umysłu, które w spokoju i świętym jakimś ustroniu dojrzewać powinno do przyszłych obowiązków obywatelskich i wszechludzkich. Wszelkie więc burdy uliczne, wszelkie łamanie tam przyzwoitości, krzyki i ryki, wszelkie nastręczanie flirtów, o ile to zależy od szkoły, usuwane być powinno z repertuaru narodowego wychowawstwa. Jak więc nazwać dzisiejsze zachowanie się polskiej młodzieży męskich średnich szkół z okazji przybycia Bułgarów? Dziwimy się, że nie więcej było pokaleczonych i poturbowanych dziewcząt. Ale nie w tem wina młodzieży, karmionej wschodnim ideałem i indywidualnością. Mimochodem zaznaczamy, że naprzykład z galicyjskiego gimnazjum św. Marji Magdaleny na 4 profesorów stawiło się na pochód jedynie dwóch, p. dyrektora Ostrowskiego wogóle nie było. Ipsylon.

Zasługi p. dyr. Ostrowskiego.

Sprawozdanie państ. gimn. św. Marji Magdaleny w Poznaniu na rok 1922/23 niewiele się różni od poprzedniego. Mówi się znów wiele o wychowaniu, o kooperatywie i całym szeregu kół (nawet samokształceniowem?), o manifestacyjnym jubileuszu Ks. P of. Janickiego, który „zmienił tylko zakres pojęcia „swoi“. Gdy bowiem dawniej mógł się okazywać takim, jakim jest, tylko Polakiem miejscowym (dlaczego?), dziś dane mu stać wobec Polaków wszystkich dzielnic“, poświęca się dalej wiele miejsca zbiorom pomocniczym, a mało, jeszcze mniej niż w ubiegłym roku — nauce.

Wychowanie fizyczne znalazło szczególne uwzględnienie z agitacyjnem zakończeniem o lekarzu szkolnym, stwierdzającym higjenicznie braki, których szczupły skarb państwowy usunąć nie pozwala (ale na utrzymanie lekarza są fundusze).

Zabrakło tym razem poezyj (M. K.), natomiast niesprawiedliwego odróżnienia profesorów od nauczycieli oraz spisu uczniów nie zaniechano.

Czyż naprawdę uczniowie interesują się tylko swojemi nazwiskami? Czyż wpływ powagi dyrektorskiej tak mały, że w inny sposób skłonić uczniów nie zdoła do zapłacenia nakładu?

A może p. dyr. Ostrowski tak rozumuje: ustąpić nie mogę, bo to równałoby się przyznaniu do błędu; albo może tak: niech krzyczą, niech piszą, ja stoję ponad ich sądem; wielkich i zasłużonych ludzi nieraz spotykała taka dola, zwłaszcza we własnej ojczyźnie, ale nadejdzie chwila po latach wielu, po mojej śmierci, że poznają, czem byłem i co mi winni! Jestem spokojny i umywam ręce.

I czyż nie wzruszyłby się kamień, słuchając tak rozczulającego mówcę, przejmującego się szlachetnością swoich figur retorycznych?

Zaprawdę, p. Ostrowski ma wielkie zasługi małopolskie na terenie wielkopolskiem: z jego to ust, jak sam wyznał, wyszła podstawowa treść napastniczego artykułu w Przeglądzie Porannym z r. 1921 o profesorach wielkopolskich i Uniwersytecie Ponańskim; on to oddał profesorom galicyjskim swego grona do dyspozycji osobny gabinet, ułatwiając tem samem demonstracyjny, haniebny rozłam grona nauczycielskiego; on to przyjmował późnemi wieczorami w murach zakładu Galicjan na poufne konferencje w czasie nieszczęsnej secesji, gdy przecież jako kierownik był powinien stac na uboczu albo urzędowo secesji zapobiegać; ale Galicjanom wiele uchodzi bezkarnie, więc on to w nowem sprawozdaniu nową daje uporczywą prowokację, skwapliwie publikując krzywdzące Wielkopolan tytuły galicyjskie. I ten oto mąż przygotowuje już drugi jubileusz wielkopolskiego gimnazjum. Quousque tandem, Catilina, abutere patientia nostra?!

Człowieka sądzi się po jego dziełach: pod rządami p. dyr. Ostrowskiego gimnazjum św. Marji Magdaleny stało się ogniskiem, z którego wyszedł i rozszerza się w dalszym ciągu rozłam nauczycielstwa wielkopolskiego.

Oto zasługi p. Ostrowskiego, popieranego przez quousque tandem koryfeuszów Wielkopolski.

Justus.

Duch odpowiedzialności.

W 193 i 196 Rzeczypospolitej ukazalo się sprawozdanie o szkolnictwie średniem na Górnym Śląsku. Autorem artykułu jest p. Władysław Miedniak. Nie mamy zamiaru bliżej zajmować się tym elaboratem, jako pracą w rodzaju „Cicero

pro domo sua". Warto jednakże wyszczególnić kilka ważniejszych momentów, gdyż w naiwności swojej autor więcej mówi, aniżeli to być mogło w jego intencji, i tem samem odchyla rąbek faktycznego stanu rzeczy.

Mimochodem autor nam zdradza, że twórcą obecnego szkolnictwa na Górnym Śląsku jest p. Stein, któremu autor nie szczędzi pochwał za jego „doświadczenie na polu pedagogicznem i administracyjnem, zdobyte w Małopolsce i na Śląsku Cieszyńskiem, a następnie wzbogacone przeżyciami przy organizacji szkolnictwa w Poznańskiem". Dla nas Wielkopolan te pochwały stają się bez wszystkiego zrozumiałemi, jeśli rozważymy, że to p. Stęin powołał p. Miedniaka na obecnie zajmowane stanowisko, i wobec tego zdaje się nam nakazem przyzwoitości, aby p. Stein ze swej strony kilka słów pochwalnych poświęcił na konto p. Władysława Miedniaka. Napewno niemałe będą z tego korzyści dla szkolnictwa śląskiego, no i last not least dla obydwóch panów. Nauczycielstwo wielkopolskie o p. Steinie zgoła inne ma pojęcie i mianowicie, z doświadczenia mówiąc, nie widzi w nim przyjaciela tutejszego nauczycielstwa, ale gorliwego patrona metod i nauczycielstwa galicyjskiego. Zupełnie jak jego kolega p. Opuszyński (por. Nr. 5 Trąby). Po niewczasie i Ślązacy to na własnej skórze odczują.

Ale wprost cenne jest przyznanie autora, że śląskie społeczeństwo z niedowierzaniem patrzy na polskie szkolnictwo, od którego stroni, uważając polską szkołę za niższą od tamtejszej niemieckiej. Jeżeli autor tem oświadczeniem może z góry chce zwalić odpowiedzialność za bieg wypadków na lud górnośląski, a nie na siebie samego, to nie postępuje uczciwie. Dla każdego człowieka, a tem bardziej dla władzy istnieje to, co ogólnie nazywamy odpowiedzialnością. Za każdą duszę polską, która straci wiarę w zasoby kulturalne ojczyzny, wy jesteście odpowiedzialni. Nie społeczeństwo, ale wy! I my rozumiemy, że Śląsk podobnie jak Poznańskie, nie zgodzi się na galicyjską szkołę, jak tylko się na niej pozna. Z góry oświadczyć można, że nauczycielstwo, jakie sobie wyobraża pan Wład. Miedniak, karmione ideologją galicyjską, to znaczy „kursami wakacyjnemi", „kursami wieczornemi" i „wycieczkami" nie sprosta zadaniu i straci na poszanowaniu u swoich i obcych. Niestety słowa nasze nic nie pomogą i nie zaradzą złemu, wiemy bowiem, że nikt więcej dać nie jest wstanie, ile sam posiada, więc i p. Miedniak poza kursami wakacyjnemi i kursami wieczornemi nic dać nie zdoła.

Czujny.

Drobne wiadomości szkolne.

1) Prof. Kilarski z Poznania jest przydzielony do gimnazjum św. Marji Magdaleny, jest równocześnie Kierownikiem Kursów ponadseminarjalnych (cf. Uebermensch.) oraz kierownikiem seminarjum męskiego jednoklasowego — niewątpliwie w myśl redukcji urzędników.

2) p. Lam, artysta-malarz z Poznania, naucza rysunków w seminarjum męskiem i jest gospodarzem klasy w temże seminarjum męskiem, mieszczącem się w seminarjum żeńskiem im. Konopnickiej.

3) W klasyfikacji zachowania uczniów zniesiono stopień **„zły“** zapewne z następujących przyczyn: 1) dla zaznaczenia osiągniętego postępu w szkołach, 2) z tej racji, że naprzykład zachowanie młodzieńca polskiego nawet w najgorszym wypadku nie może być **złe**, 3 ażeby dzieci polskich nie straszyć **„złem“**.

4) W Łodzi wybudowano siedmioklasową szkołę powszechną, która ma być urządzona z komfortem, a nauczać mają w niej sami nauczyciele **z akademickiem wykształceniem**, Czy nie czasem dla dziatwy narodu wybranego?

5) Do gimnazjum żeńskiego im. Dąbrówki przybył profesor młody matematyk.

W gimnazjach męskich nauczają nauczycielki.

Czy w tem niepotrzebnem pomieszaniu płci mamy upatrywać jaką głębszą ideę pedagogiczną?

6) Mąż profesorki, bijącej ucznia w prywatnem swojem mieszkaniu przez pół godziny paskiem, awansował na dyrektora. Wizytatorem w obu miejscowościach jest ks. radca Binek.

7) W Ostrowie Wkp. pewien uczeń tamtejszego gimnazjum popełnił w końcu roku szk. 1922-23 samobójstwo z powodu nieotrzymania promocji i niesprawiedliwego traktowania go w szkole. Trzecia część, a w niektórych klasach nawet połowa uczniów nie otrzymała w tym roku promocji. Niezadowoleni i oburzeni rodzice zwołali dwa wiece — posłano dwie rezolucje, i jeden memorjał do władz poznańskich, ministerstwa oraz do sejmu. Kuratorjum Okr. Szkoln. Poznańskiego przyrzekło na początku b. r. szk. zbadać stosunki ostrowskie. Sprawa podobno w toku. Rodzice zastrzegli sobie samoobronne stanowisko w razie niezałatwienia lub odwlekania sprawy. W ostrowskiem gimnazjum nauczają przeważnie Galicjanie.

Na krańcach prawdy i humoru.

Niezamówiona (i niezapłacona) reklama.

P. Józef Piłsudski w swej mowie lwowskiej odżegnywał się od „Trąb Jerychońskich“. Kurj. Pozn.“ jak wiadomo, czynił to samo. Stwierdza się więc, że Trąba stała się wspólną platformą dla dwóch zagorzałych przeciwników. Zasługa jej wielka.

Nowe gimnazjum w Poznaniu.

Powstało nowe gimnazjum „garncarskie“ z koncesją Wysokiego Kuratorjum pod patronatem szerokiego galicyjskiego T. N. S. W. za pieniądze poczciwych Poznaniaków. Kto tym razem zaintonuje Veni Creator?!!

Tematy dla doktoraudów.

Oborniki podczas wojen napoleońskich.

Prałoże Bogdanki, studjum historyczno-geograficzne.

Hus w Konstancji, studjum oparte na dokumentach świeżo odkrytych w Raperswilu.

Psychologja muchy, studjum przyrodnicze.

Teorja Einsteina w świetle moralnem, studjum ascetyczno-matematyczne.

Wspólny bilet na czteroaktówkę.

Poszukuję czterech profesorów celem zbiorowego zakupienia biletu na czteroaktowe spectaculum teatralne, na każdego przypada 1 akt.

Etymologja ludowa lisa.

Alopex — lopex — opex — pex — pix — pux — fux — lisek.

Do Abonentów.

Administracja pisma naszego poniosła z powodu szybkiej i znacznej dewaluacji marki polskiej w ostatnich miesiącach znaczne straty, a to tem większe, że niektórzy abonenci i księgarnie regulowali swe zaległości dopiero po upływie 2—3 miesięcy w nominalnej wysokości. Wobec tego Szanowni Abonenci Nasi zechcą zrozumieć nasz obecny sposób postępowania, tj. że wysyłamy Im poszczególne numery za zaliczeniem. O gorliwe dalsze popieranie naszego czasopisma oraz rozszerzanie go wśród znajomych prosimy w interesie dobrej sprawy.

ADMINISTRACJA.

Wszelkie zamówienia uprasza się skierować do biura eksped.
Wpłata na pocztowe konto czekowe nr. 204 637.

REDAKTOR: IGNACY EICHSTAEDT, ULICA MATEJKI NR. 67
REDAKTOR ODPOWIEDZ. JÓZEF JARECKI, POZNAŃ, PÓŁWIEJSKA 15
ADMINISTRACJĄ KIERUJE: DR. ZYGMUNT SZYMAŃSKI,
BIURO EKSPEDYCJI: POZNAŃ, ULICA MURNA NR. 2

Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej Tow. Akc. w Poznaniu.